

ZIEMIA

Warszawa—Lwów.

Melania Parczewska.

Na Średnim Śląsku.

Dla przeciętnego ogółu tylko Górny Śląsk zamieszkują Polacy, inne okolice prastarej dzielnicy piastowskiej uważane są za czystoniemieckie. Tymczasem na Średnim Śląsku, w regencyi wrocławskiej mieszkają również Polacy. Przed kilkudziesięciu laty pod samymi murami Wrocławia mówiono jeszcze po polsku. Około 1840 roku we Wrocławiu, na targach nowego rynku wieśniaczki, przybywające z okolic, mówiły z sobą tylko po polsku. Dziś jeszcze na Dolnym Śląsku, w okolicy czystoniemieckiej, a nawet w graniczącej z nią Saksonii, z ust miejscowego ludu można usłyszeć zdanie, że we Wrocławiu „alles ist polnisch“. Jaką odpowiedź na podobne orzeczenie dałaby Hakata, łatwo sobie wyobrazić, ale fakt istnieje. A że lud tradycje przechowuje najdłużej, więc i to pojęcie o polskości dzisiejszego Wrocławia stosuje się jeszcze do tych czasów, gdy pod murami stolicy Śląska większość mieszkańców stanowił żywioł polski.

W wydanej we Wrocławiu w ostatnich dziesiątkach zeszłego wieku książeczce „Breslauer Klobatschke“, (gwara wrocławska), spotykamy wiele wyrazów wyrwanych z naszej mowy, a sam autor przyznaje im pochodzenie polskie.

W połowie XVII wieku na górnym Śląsku lud mówił wyłącznie po polsku. O wiele wcześniej wśród zniemczonych książąt piastowiczów byli i tacy, którzy nie rozumieli języka niemieckiego. Niektórym trudno się było rzec przynależności do Rzeczypospolitej. Przemko głogowski, Bernard świdnicki i Bolesław ziemicki nie uznawali obcej nad sobą władzy. Hardy, nie godzący się z żadnym autorytetem Mikołaj II, książę opolski, ścięty

w Nissie w 1497, wyrok śmierci kazał sobie przed odczytaniem przetłumaczyć na polski, gdyż ani jednego słowa nie rozumiał po niemiecku. Wacław, książę rybnicki, Jerzy II opolski—znali również język ojczysty. Ojcu ostatniego Piasta¹⁾, Krystyanowi na Brzegu i Lignicy, nie obca była mowa praojców. Związki małżeńskie, zawierane przez niektórych piastowiczów i panów śląskich w Rzeczypospolitej, wpływały na odnowienie tradycji. Mikołaj na Opawie i Raciborzu, ożeniony z Anną z Tenczyna, córką podkomorzego krakowskiego, Zbigniewa, a siostrą Jana, z którą za wiano dostał miasto Pleszewo i wieś Russów²⁾ i Gostyczyn³⁾, na dworze swoim miał wielu Polaków. Dorota Sybilla, margrabianka brandenburska, żona Jana Krystyana, ks. na Brzegu i Lignicy, przybywszy na Śląsk⁴⁾, nauczyła się mówić po polsku. Aby zbliżyć się do ludu, którego los obchodził ją bardzo żywo, na dworze swoim również trzymała panny respektowe Polki. „Kochaną Dorotką“ nazywali ją też Ślązacy. Tego rodzaju postać była wyjątkiem, podobnie jak i wyżej wymienieni piastowicze. Ogół, wrogo usposobiony dla ludu polskiego, tonął w niemczyźnie. Szlachta na całym obszarze ziemi śląskiej wynarodowiła się szybko. Zmarły na początku XVIII wieku pastor dworski w Brzegu, Lucä, robi nawet wyrzut szlachcie śląskiej, że uczy się języków obcych, a nie zna polskiego, którym może i powinna porozu-

¹⁾ W kaliskiem.

²⁾ W poznańskiem.

³⁾ 1610 r.

⁴⁾ Zmarł w 1672 r., ostatni z rodu Piastów.

mieć się z swoimi poddanymi. Jeszcze w chwili przejścia pod panowanie pruskie, a więc w r. 1742 język polski królował na Śląsku, Mówił nim lud wiejski i część mieszczaństwa. Księża nie wszyscy nawet znali język niemiecki. W drugiej połowie osiemnastego wieku Górny Śląsk miał nauczycieli, którym język urzędowy zupełnie był nieznany. Dopiero szkoły, zakładane przez Fryderyka Wielkiego, wzmogły żywioł niemiecki. Ze względu jednak na wielki procent polskiej ludności w szkołach tych uczono czytać po polsku. Rozwinięte szeroko stosunki handlowe z Rzeczpospolitą zachęcały nawet i Niemców śląskich do nauki języka polskiego. Często bardzo przewidujący korzystne interesy ojcowie niemieccy posyłali synaczków swoich do szkół w Byczynie i Kluczborgu, w których właśnie uczono po polsku. Germanizacja, rozpoczęta żelazną dłońią Fryderyka Wielkiego, zrobiła swoje. Szczególniej wśród ewangelików poczęła wymierać język polski. W Trzebnickim, Zielonogórskim i Milickim gościł w przyspieszonym tempie. Uczony niemiecki Weinhold przyznaje, że około 1887 w powiecie trzebnickim w Bukownicy (Freiwaldau) mówiono jeszcze po polsku.

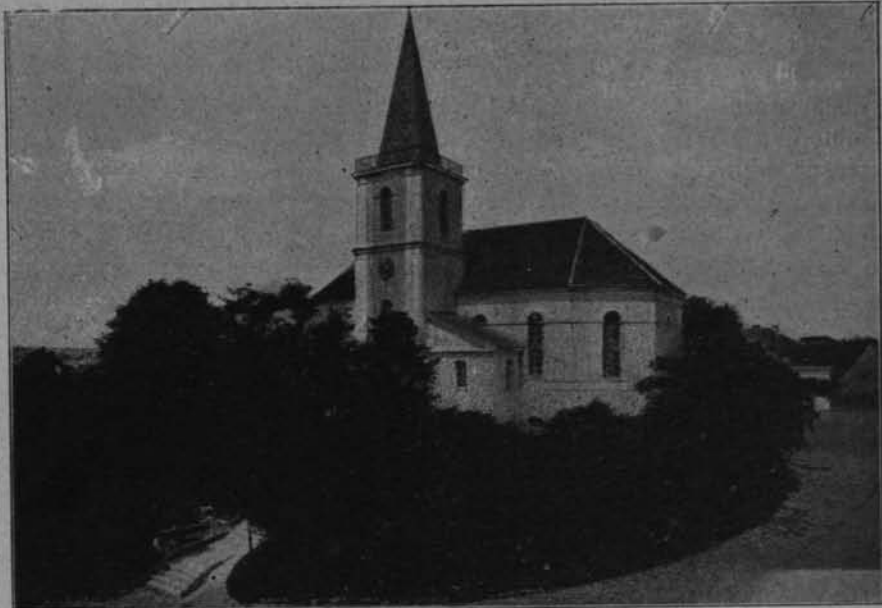
Rozwijające się prawie odruchowo na początku XIX stulecia na Górnym Śląsku polskie czytelnictwo—na Średnim Śląsku nie znajduje oddźwięku. Łączności między jedną dzielnicą piastowską a drugą nie było nigdy i nie ma jej dzisiaj. Wprawdzie, różnice wyznaniowe, jakie znajdują się wśród polskiej ludności obu dzielnic, nie grają tu żadnej roli, gdyż antagonizmów religijnych nie było i nie ma, ale też i nie ma żadnej spójni. W późniejszych czasach, to jest w owej chwili, gdy już na Górnym Śląsku rozwijać się poczęło życie duchowe w całej pełni, ewangelicy Polacy, zamieszkujący obwód regencji wrocławskiej, w Namysłowskim, Sycowskim oraz i w Kluczborskim pozostawieni są sami sobie. Nikt nie podaje im dłoni, nikt nie pyta się o ich dolę. Skazani na wymarcie pędzą życie w zapomnieniu. Śpiewnik kościelny i postylla Dąbrowskiego—to jedyny pokarm duchowy, przemawiający do nich mową ojców.

Zbór za zborem przepada dla polskości. Pastorowie, nauczyciele, zawodowi germanizatorzy—sumiennie spełniają swoje obowiązki. Wyjątkową postacią na tle tych wiernych wykonawców fryderykowskiego katechizmu jest pastor Robert Fiedler, mieszkający na początku drugiej połowy zeszłego stulecia w Międzybórz. Sprawiedliwy Niemiec, wzruszony wytrwałością swoich parafian, wydał własnym kosztem kazania na wszystkie święta kościelnego roku. Inny znów pastor, Koelling w Byczynie, poczęł wydawać dla Polaków ewangelików pismo

„Hasło”. Była to jednak efemeryda, po której tylko krótkie zostało wspomnienie. Wprawdzie konsystorz wrocławski, widząc, że do Polaków ewangelików wyłącznie po niemiecku przemawiać nie można, we własnym interesie wymagał od pastorów znajomości języka polskiego. Obejmujący parafie byli to jednakże i są dzisiaj ludzie, nie znający dobrze języka, kaleczący swoją mową uszy Ślązaków, nie znający duszy ludu, nie mający z nim żadnej duchowej łączności i patrzący z góry na powierzoną im pieczę owczarnię. Lud, zostawiony sam sobie, uciskany z góry wszelkiego rodzaju obstrzeniami, ośmieszany i wyszydzany za swój język macierzysty żył w przekonaniu, że mowa jego ojców jest rzeczywiście czemś niższem i upośledzonem. Władze urzędowe i kościelne mówiły mu o tej niższości zawsze i przy każdej okazji. Cóż dziwnego, że, żyjąc w podobnych warunkach, dążył do niemieczyny, mającej uosabiać wyższość i kulturę. Ludność polska zmniejszała się stale. W powiecie tylko sycowskim, szczególnie w wioskach należących do zboru międzyborskiego, stał lud twardo przy mowie ojców. Zasługa to wyłączna zmarłego w 1911 r. pastora Badury.

Zapomniana przez nas samych garstka Polaków ewangelików przeżywała jaśniejsze chwile, gdy w roku 1883 Alfons Parczewski poczęł wydawać we Wrocławiu „Nowiny Śląskie, pismo, przeznaczone dla ewangelików Polaków”. Podjęte z wielkim nakładem pracy, pieniędzy, i piętrzących się co chwila trudności, wywołało ogromne zainteresowanie czytelników. Redakcję zarzucano dziękczynnymi listami. Nawet dzieci wyrażały swoje uczucia. Charakterystyczny był list następującej treści. „Nazywam się Offilia N., stara jestem lat 9 i mam bardzo rada polskie „Nowiny”. Tak pisało dziecko polskie, któremu w szkole mówiono, że istnieje tylko jedna mowa, a wszystkie inne są grobem i dumą. Ale właśnie dla tego, że i dzieci czytywały „Nowiny”, że ruch poczęł się budzić, nastąpiły szykany, konfiskaty numerów, prześladowania przez wszystkie władze pruskie, poczynawszy od listowych aż do konsystorza wrocławskiego, słowem, mimo ogromne wysiłki wydawcy i głównego kierownika pisma zarazem „Nowiny” po kilku latach istnienia przestały wychodzić. Gdyby jednocześnie z akcją, podjętą na Górnym Śląsku, rozpoczęto ratować ewangelików Polaków, dziś na Średnim Śląsku inaczej przedstawiałyby się stosunki. Jedyne pastor polski, niezapomniany Jerzy Badura, nie mógł na swoich strudzonych barkach dźwigać całego ciężaru. Za jego daszpasterstwa w Międzybórz z kazalnicy kościoła, erygowanego w 1494 roku, rozbrzmiewały dźwięki przepięknej polszczyzny. Międzybórz, dziś zwany Neumittelwalde,

ciche, wzgórzami otulone miasteczko, za życia pastora Badury było ostoją polskości. Na plebanii, tak zwanej „farze polskiej“, Ślązak usłyszał zawsze dobre, przyjazne słowo, zawsze pokrzepił umysł i serce. Ze śmiercią Badury i na tej ostatniej placówce zmieniły się już stosunki, wykwiem czego jest ubytek ludności polskiej. Dokładną jednak cyfrę jej trudno bardzo określić. Statystyka, jak zwykle wszystkie urzędowe statystyki, jest mylna. Według spisu z 1900 roku w Namysłowskim na przykład na 1000 mieszkańców było 284 Polaków, w Sycowskim—417. Tymczasem wiemy dokładnie, że w Sycowskim dziś jeszcze są wsie, gęsto zaludnione ludnością wyłącznie polską. Przy zapisywaniu dwujęzycznej ludności nieprawdziwe cyfry ujawniają się jeszcze silniej. Ślązak jest nadzwyczaj przezorny, ostrożny i zamknięty w sobie; charakter ten wyrobiły w nim smutne okoliczności, w jakich żyje z pokolenia na pokolenie. Przy zbieraniu danych statystycznych, zapytany przez urzędową osobę o narodowość, zanim zdobędzie się na odpowiedź, już jest zapisany w myśl układających statystykę. Według urzędowych cyfr w Sycowskim i Kluczborskim mieszka 25 tysięcy Polaków ewangelików. Tymczasem sam zbor międzyborski właśnie za czasów pastora Badury, a więc w chwili układania statystyki zbor, obejmujący tylko kilka wsi, liczył dzieśnięć tysięcy dusz. A przecież wsie najbardziej polskie w ostatnich latach życia Badury wykrojono ze zboru międzyborskiego i przyłączono do czysto niemieckiej parafii. Natomiast w celach agitacyjnych do parafii międzyborskiej przyłączono niemieckie wsie, albo też polskie, leżące o kilka mil drogi od kościoła polskiego; zrobiono to umyślnie, aby utrudniać parafianom i pastorowi spełnianie obowiązków religijnych. Tylko że pastor Badura był pod tym względem nieustraszony, i nie zrażały go przestrzenie, złe drogi i niewygody. Słowem, w ocenianiu statystyki ludności polskiej na Średnim Śląsku cyfry urzędowe możemy uważać za zupełnie niedokładne, tem więcej, że w każdym prawie zborze powiatu sycowskiego jest dziś jeszcze po kilka, mniej więcej 4, 5 i 6 tysięcy dusz.



tot. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI W MIĘDZYBORSZU.

Na te biedne polskie dusze czyha dziś wszystko. Cała sieć różnych *vereinów* zalewa polskie wioski. Właścicielki różnych dominiów, panie z najwyższej arystokracji niemieckiej, urządzają pod dworach kawy, i na tych kawach, zasiadając z córkami naszych Piątków, Golibrzuchów, Gajów, Bąków, Dąbków, tłomaczą im korzyści z powstających różnych stowarzyszeń. Przy kawie i robótce czas mile schodzi. Trucizna, podana w serdecznej i pojętnej formie, zawróci w głowie bardzo prędko. Cóż dziwnego, że taka praca wydaje pożądane owoce, tem więcej, że nikt i nic jej nie przeciwdziała. Szkoła, wojskowość, i różne *vereiny* niemczech chłopców, w ostatnich latach zabrano się do ognisk domowych. Ewangelicki lud polski, nie odczuwając żadnej łączności z ludem, o miedzę mieszkającym w Poznańskim, nie zdając sobie żadnej sprawy z łączności językowej, wierny jest jednak mowie ojców. W Międzyborszu w jednym kościele odbywają się nabożeństwa polskie o ósmej rano, niemieckie—o dziesiątej. Lud polski, mieszkający o dwie albo i trzy godziny drogi od Międzyborsza, mimo mrozów i śniegów zdążał zawsze na ósmą rano, aby mógł tylko usłyszeć polskie kazania Badury. Kiedy jeszcze była dozwolona katechizacja w języku polskim, do pastora Badury na naukę przychodziły maleńkie dzieci nawet z najdalszych wiosek mimo zimna i niepogody. Kupcy w Międzyborszu, Sycowie i Kluczborsku muszą trzymać w sklepach polskie albo przynajmniej mówiące po polsku sprzedawczki, bo inaczej stracą odbiorców. Do adwokata i doktora, mówiącego po polsku, Ślązacy idą chętnie po radę. A jednak adwokat albo doktor Polak mimo dochodowej praktyki, jaką mógłby łatwo zdobyć, nie

chce zamieszkać na Średnim Śląsku, a szczególnie w takiej małej, cichej jak Międzybórz mieścinie. Tylko większe środowiska nęcą osiedlających się, a tymczasem placówka stoi osamotniona. Wobec podobnych stosunków nie można się dziwić, że przed dwoma laty w czasie walki wyborczej w Kluczborskiem ludność polska oddawała głosy na kandydatów niemieckich.

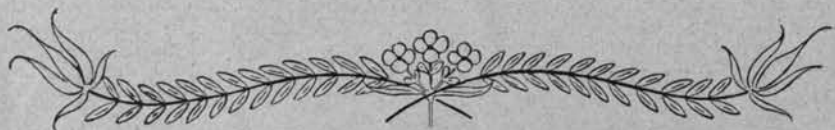
Wychodźstwo wśród ewangelików Polaków rozwinięte jest bardzo silnie; najwięcej wyjeżdżają do Saksonii i Westfalii. Dziewczęta ciągnie Wrocław i Berlin, stąd przyjeżdżają, i to tylko w odwiedziny, już zupełnie zniemczone. Z wędrowek swoich po Saksonii i z nad Renu powracają z lepszą polszczyzną. Siłą praw przyrodzonych wychodźcy ślascy dążą do przybywających z różnych stron naszego kraju robotników. Wspólna dola łączy na obczyźnie dzieci jednej matki ziemi.

Ludność polska na Śląsku jest o wiele pracowitsza i moralniejsza od niemieckiej. Przyznali to niemieccy pisarze, Grünhaden i Adamy, a tych trudno przecież posądzać o sympatie dla naszego narodu. Ewangelicy Polacy przechowali jeszcze niektóre dawne zwyczaje. Przed dwudziestu laty w czwartą niedzielę po prostu, zwaną śmiertną, obchodzono „marzannę” w okolicach Międzyborza i Sycowa. Chodząc z „marzanną”, ustrojoną ze słomy i wstążek po wsi, śpiewały dziewczęta: „Jak marzankę wypuścili, to latko ustroili, myśmy tu śmierć wyniosy a latko przyniosy; rączkę nam podajcie i piątaka dajcie”. W Pawłowie przed 15 laty palono jeszcze marzannę. Na św. Andrzeja leją ołów, воск i różne z tego wyciągają wróżby. W wigilię św. Jana na wzgórzach palono ognie, znosząc perz, słomę lub suche gałęzie. Po adwencie, przed „godami”, jeszcze przy końcu zeszłego wieku ubierali niedźwiedzia „z kulanego grochu” (grochownicy) i obnosili go od chaty do chaty. Dyngus znają w niektórych wioskach. Mimo germanizacji, która wszystkimi drogami wkrada się do duszy polskiej ludności, Ślązak, gdy mu zabraknie w rozmowie wyrazu polskiego, na prędce stworzy nowy, dodając do niemieckiego zakończenie polskie. Stąd wyrazy takie jak kierluś zamiast chłopiec, z niemieckiego Kerl, patek zamiast ojciec chrzestny, burgarz zamiast mieszczanin, z niemieckiego Bürger, brutka zamiast Bräutigam, narzeczona, frelka zamiast Fräulein.

W słowniku swoim posiada mieszkancie średniego Śląska bardzo wiele dosadnych wy-

rażeń. Buchta — baba, ciasto. Czernidło — atrament. Dzieweczka — panna. Gore — źle. Hysa — sień. Kościon — modrak, chaber. Kulocha — brukiew. Knule — kartofle. Kropki — krople. Kłaki — stare ubranie. Kuniek — chwilka czasu. Kunczek — troszke, kawałek. Opowiadanie — zapowiedzi: pastor opowiada — pastor mówi zapowiedzi. Prawie — dobrze. Porządek zrobić — napisać testament. Patrzydła — okulary. Psiok — szczenie. Poradzić — móżdż. Paradzić się — chwalić się. Pustelion — pustelnik, Starzyk — dziadek, ojciec matki albo ojca. Starzyczka — babka. Stara matka — każda stara kobieta. Szestucha — fartuch. Sznurki — wstążki. Smyczyć — ciągnąć co za sobą, włóczyć. Śmirgus — dyngus. Toć — tak. Tukej — tutaj. Wiązka — podarunek. Woniaczka — bukiet. Wyniuchać — wyszperać — wyszukać — wywąchać w znaczeniu przeczuć. Zbamucić — zbałamucić. Zawadzać — zaczepiać kogo. Zdzierby — gałgany, zużyte, niepotrzebne rzeczy. Zawitka — dziewczyna uwiedziona. Zgniła — niezgrabna. Zaprawiany owoc — konfitura, kompot. Mówią: somsiadoma zamiast sąsiadami. Widziałem się z somsiadoma. Chop zamiast chłop. Dzisiaj zamiast dzisiaj; dziesięciorakoma zamiast dziesięciokroć. Dziesięciorakoma razy byłem tam a tam. A pochylone również spotyka się na Średnim Śląsku, u zamiast o używają dość często. Kulano zamiast kolano; kuń, kut zamiast koń, kot.

Legends, podania giną w pamięci ludu. Z baśnią o królu polskim Nowjanie, który chodził po wsiach i opowiadał „piknie”, był „patkiem” i dawał „szykne” „wiązki”, spotykałam się w kilku wioskach; powtarzali mi ją zwykle starzy mieszkańcy. Wogóle Ślązacy niechętnie wywnętrzają się przed obcymi, i trzeba zasłużyć na zaufanie, aby Ślązak lub Ślązaczka zdradziła przed kim swoje myśli i wiadomości. Piosenkę rzadko zanuci dziewczę w Namysłowskiem lub Sycowskiem. Czasem usłyszeć można o „Jasiu co koniki poił”, wyjątek to jednak rzadki, nadzwyczajny. Pieśń jest zawsze głębszym wyrazem radości czy smutku, a Ślązak i z tem musi się ukrywać. Systematycznie tyranizowany nauczył się być skrytym. Tylko przed Bogiem, w kościele, na polskim nabożeństwie w Międzyborzu pełnym głosem rozbrzmiewają hymny polskie. Z piersi mieszkańców Osina, Klonowy, Krasowa, Pawłowa, Gawron, Suszni, dzisiaj zamienionych na Wossen, Klönowe, Kraschen, Pawelau, Gaffron i Suschen, w murach świątyni płynie swobodnie ulubiona pieśń Polaków ewangelików: „Kto się w opiekę poda Panu swemu”.



Al. Janowski.

LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

V. Wilmington Del.



HALA PUŁASKIEGO W WILMINGTON DEL.

fol. Al. Janowski.

Delawaru nie można nazywać stanem, chyba stanikiem, gdy bowiem stan Texas ma 262.290 klm. □, stan Kalifornia 156.172, stan Arizona 112.290, to Delaware ma powierzchnię zaledwie 1.960 kl. □, i jeden tylko stan Rhode Island jest od niego trochę mniejszy, zajmuje bowiem 1.053 kl. □.

Ta sama naturalnie jest różnica i w liczbie ludności: stan New York ma 7.200.000, Pensylwania 6.300.000, Illinois 4.800.000, a pocziwy Delaware tylko 184.700; tu nawet Rhode Island, choć mniejszy, prześcignął towarzysza, ma bowiem 428.500 ludności.

Stan Delaware nazwę swą otrzymał od zatoki i rzeki Delaware, stanowiących jego granicę wschodnią, a same one zostały tak nazwane przez angielskiego żeglarza Lorda De La Warr, który tu zawinął w roku 1610.

Za nim przybyli emigranci szwedzcy i oni to założyli Wilmington, pierwszą osadę białych w dolinie Delawaru, gdzie już w 1698 stanął kościół szwedzki, do dziś istniejący.

Wyborne położenie Wilmingtonu nad brzegiem Delawaru i wpadających doń Brandywinu i Christiany sprawiło, że miasto rozwinęło się znakomicie, a wśród miast Stanów Zjednoczonych ma też swą starą tradycję, tu bowiem we wrześniu 1777 roku Waszyngton walczył z Anglikami, a Pułaski odznaczył się wtedy znakomicie, kierując nieliczną jazdą i skute-

cznie osłaniając odwrót Waszyngtona; zato awansowano go na generała brygady.

Położone nad zatoką morską i dużą rzeką oraz jej dopływami, miasto wyspecjalizowało się w budowie okrętów. Posiada ono duże doki, gdzie budują drewniane statki. Wśród cieśli i stolarzy, pracujących tam, dużo znajduje się Polaków, a są tam niektórzy osiedli już od lat 30.

Przez tyle lat nasi już dorobili się tu trochę i zorganizowali. „30 lat temu było nas tu, panie, siedmiu chłopaków i 2 familie. Tu, gdzie dziś stoi ta sala, były głębokie doły, gdzieśmy się kąpali. Jeszcze 15 lat temu nie bardzo wiedziano, co to jest Polak, i myślano, że my jesteśmy żydzi, a teraz Amerykanie mówią, że staje Polak na środku ulicy i woła: dawajcie go tu, ja mu pokażę!” tak mi opowiadał jeden z miejscowych Polaków.

Owych 7 chłopaków i 2 familie były przeważnie z Poznańskiego; grupowali się przy niemieckim kościele katolickim i tam też założyli pierwsze towarzystwo św. Józefa. Dziś Wilmington posiada salę na 1500 osób z biblioteką, kancelaryą zarządu i bufetem w suterynie. Jest to Hala Pułaskiego. Posiada sokołnię na 1000 osób. Do biblioteki publicznej zarząd miasta sprowadził za 500 dol. książek polskich, a urzędy i banki uznają Polaków za najsumienniejszych w wyplatach.

Dochodząc z latami do dobrobytu, zbudowali Polacy dwa duże kościoły, przy nich szkoły parafialne, a i sami pobudowali sobie lub ponabawiali domki czyste, schludne, z wannami i oświetleniem elektrycznym.

Na wszystkie te wydatki jakoś kieszeń polska wystarcza, a wszak sama hala Pułaskiego kosztowała 36.000 dol. bez urządzenia wewnętrznego: fortepian do niej sprawiono za 900 dol. i t. d.

Towarzystwo Pułaskiego jest, jak znaczna większość, towarzystwem ubezpieczeniowym: członek płaci po 50 ct. składki miesięcznej, w razie choroby zaś pobiera po 3 dol. na tydzień. Wrazie śmierci członka wdowa dostaje zapomogę w kwocie 150 dol., a w razie śmierci żony—członek dostaje 75 dol.

Ponieważ w Stanach pracodawcy nie udzielają zapomogi w czasie choroby pracownika, lub



SOKOLNIA W WILMINGTON DEL.



DOMKI I DZIECI POLSKIE W WILMINGTON DEL.

fol. Al. Janowski.

jego śmierci, takie towarzystwa mają wielkie powodzenie i prawie każda kolonia posiada je.

Przemysł Wilmingtonu nie kończy się na dokach, są tu wielkie fabryki wagonów, garbarnie, fabryki prochu, wyrobów bawełnianych i in. Ogółem—ludność przewyższa 100.000, a wartość produkcji w 1900 r. wynosiła 28.372.000 dol., co dziś naturalnie wzrosło znacznie.

Z kolonii, które dotąd widziałem—Wilmington zrobił na mnie najprzyjemniejsze wrażenie. Razem z dobrobytem idzie w parze pewien wyższy poziom kulturalny, a robotnicy nasi w Wilmingtonie za wzór mogą służyć jako solidni i zrównoważeni ludzie, pełni taktu i godności.

Ciekawe też typy ukazują się w młodem

pokoleniu polskim, już na gruncie amerykańskim zrodzonym: poznałem studenta medycyny z uniwersytetu filadelfijskiego, syna stolarza z Wilmingtonu. Chłopak w ciągu roku uczy się, a na wakacje idzie zarabiać na wpis. Czasem pracuje z ojcem przy stolarce, a czasem posyła go z paczką, jako posłańca. Już trzy letnie sezony spędził tak na posyłkach.

Chłopak bardzo sympatyczny, a choć po polsku nie mówi bez zarzutu, jednak organizuje Klub studentów Polaków na uniwersytetach filadelfijskich. Chcą sobie założyć bibliotekę, wygłaszać odczyty i referaty, słowem stworzyć placówkę kulturalną ściśle miejscową, która może przynieść więcej korzyści, niż egzotyczny prelegent z kraju, ukazujący się na horyzoncie raz na jakieś lat kilkanaście.



Aleksander Łętowski.

Z A L E S Z C Z Y K I.

„Polska się ciągnęła od morza aż do Zaleszczyków” — powtarzał nieraz niezapomniany Zygmunt Głogier, pragnąc tem—być może—zaznaczyć, że Zaleszczyki to kresy południowe Rzeczypospolitej, miejscowość, wysunięta u nas najbardziej na południe.

Położone nad samą granicą Bukowiny znajdują się znacznie bliżej od Czerniowiec (46 klm.), niż od polskiej Kołomyi (63 klm., na

Horodenkę i Gwoździec, na lewym brzegu Dniestru.

Miasto, dziś powiatowe, należało ongi pod względem kościelnym do dekanatu jazłowieckiego. Położone niezbyt daleko od Kamieńca za Rzeczypospolitej leżały w obrębie województwa podolskiego.

Zagarnięte przez Austrię przy pierwszym rozbiórce Polski należały Zaleszczyki wraz

z całym powiatem i wschodnim pasem Galicji przez czas pewien do Rosji, mianowicie od r. 1809 — 15, na mocy traktatu, zawartego w Schönbrunnie w październiku 1809 r. Podczas kilkoletnich rządów rosyjskich, które sprawował Paweł Bartoszewicz, były stolicą cyrkułu. Zarząd powiatu już przed r. 1809 przeniesiono do Tarnopola, gdzie też pozostawał i za rządów rosyjskich.

Obwód Zaleszczycki obejmował wówczas 47 mil kw., zawierał 15 miasteczek i 200 wsi. W r. 1815, po kongresie wiedeńskim, wróciły Z. pod władzę Austrii.

Jest to jedna z najpóźniejszych większych osad w kraju naszym. Założył Z. w roku 1784 Stanisław Ciołek Poniatowski, kasztelan krakowski, ojciec króla Stanisława Augusta. Obecnie Z. stanowią centrum dekanatu. Do dek. zaleszczyckiego, wedle Słownika geograficznego, należą: Bedrykowce, Beremiany, Burakówka, Chmielowa, Dźwiniacz, Gródek, Iwanie, Kasperowce, Koszyłowce, Łatacz, Nyrków, Sadki, Swidowa, Szczytowce, Tłuste, Torskie, Uhryńkowce, Uściczko, Winiatyńce, Worwolińce, Zazulińce, oraz Żezawa (Rzezawa).

Miejscowy kościół murowany, pod wezwaniem św. Stanisława, został konsekrowany w r. 1824. Na jego płaskim sklepieniu namalowane są sceny, przedstawiające wskrzeszenie Piotrowina i sąd św. Stanisława. Do parafii unickiej w Zaleszczykach należą także Dubrowlany. Posiadają Zal. także i kościół ewangelicko-augsburski, wzniesiony w r. 1760; filie są: w Połowcach i Konopkówce.

Na początku drugiej połowy zeszłego wieku z Zaleszczykach kwitł przez czas niedługi przemysł płóciennobawelniany, któremu się oddawali przeważnie osadnicy niemieccy. Dla braku warunków sprzyjających przemysł ten wkrótce upadł, chociaż same Zaleszczyki szybko wzrosły w tym samym czasie, a to głównie z powodu podniesienia ich do rzędu miast przez Stanisława Augusta.

W roku 1854, podczas wojny krymskiej rząd austriacki, w oczekiwaniu wojny z Rosją z Zaleszczyk utworzył silną warownię, for-

tyfikując ją z dużym nakładem pieniężnym i skupiając dookoła mnóstwo wojska.

Służyły niegdyś Zaleszczyki za miejsce kaźni dla Maurycego Gosławskiego, piewcy Podola. G. był internowany w ratuszu.

Warto sobie przypomnieć przy sposobności, że Dniestr, który oblewa Zaleszczyki, z trzech stron, posiada niedaleko od Zal. sporo dopływów, coraz to dłuższych, idąc od zachodu ku wschodowi. Bardziej są z nich znane: Krynica, Dzuryn, Ługi, Seret, Rudka i parę innych. Największy z nich jest Seret.

Obfitując w mnóstwo wsi, pow. zaleszczycki posiada między innymi i wsie olbrzymie, liczące 2,300—2,200 mieszkańców (Nowosiółkę i Kościukową).

Pod względem etnograficznym pow. zaleszczycki zaludniony jest przeważnie przez ludność ruską, naogół bardzo ubogą i stojącą na niesłychanie niskim stopniu rozwoju kultury, całkowicie opanowaną przez licznie obsiadłe tam wszędzie żydostwo.

Powiat słynie jako kraina moreli. Wszystkie sady włościańskie posiadają sporo drzew morelowych, cały jednak zysk z handlu tymi owocami ciągną Żydzi, od których włościanie są w zależności zupełnej. Korzystając z ubóstwa włościan miejscowych i przymierania ich głodem na przednówku, Żydzi udzielają im na wiosnę pożyczek na niesłychanie wysoki procent, a potem, gdy już owoc dojrzeje, zabierają go niemal darmo. Każda wieś, każdy niemal gospodarz poszczególny ma swoją pijawkę — Żyda, który go ssie bez litości, nie dopuszczając innych swych spółwyznawców.

Przed kilkunastu laty galicyjski wydział



fol. D. Polakiewicz

ZALESZCZYKI.



RATUSZ W ZALESZCZYKACH.

krajowy założył w Zaleszczykach na wielką skalę sad owocowy, mając na celu zaopatrywanie okolicy w drzewka owocowe ze szkółek: morelowych, brzoskwiniowych i t. d., głównie zaś pragnąc tam utworzyć powszechną uczelnię sadownictwa.

Gdy się przygląda umiejętnie i z zamiłowaniem prowadzonemu przedsięwzięciu sadowniczemu w Zaleszczykach, żałować wypada bardzo a bardzo, że Galicya wschodnia została wyróżniona, gdy o zachodniej Sejm zgola nie pomyślał, lubo ludność polska stoi tam daleko wyżej kulturalnie od wschodnio-galicyjskiej, rusińskiej, i zamiłowanie do sadownictwa jest większe. Jakże mogłyby być rezultaty pracy na polu krzewienia sadownictwa w Galicyi zachodniej, łatwo się domyśleć z tych wyników, jakie osiągnięto w tak przedkim stosunkowo czasie w Zaleszczykach przy warunkach nie pod każdym względem korzystnych. W Galicyi zachodniej rezultaty byłyby prawdopodobnie jeszcze większe i widoczniejsze, gdyby wydział krajowy mógł oczywi-

ście znaleźć kierowników równie odpowiednich i fachowo uzdolnionych, jakiego się wystarał dla Zaleszczyk.

Dość powiedzieć, że założony początkowo na parceli dziesięciomorgowej sad zaleszczycki musiano w r. 1904 rozszerzyć przez dokupienie czterech morgów ziemi dworskiej. Po upływie lat czterech dokupiono jeszcze kawałek gruntu, przeznaczając go na fabrykę przetworów owocowych.

Z uczelni zaleszczyckiej korzysta nie tylko młodzież okoliczna (zakład posiada 15 uczniów stałych z pośród ludności miejscowej) lecz i ze stron odległych, nie wyłączając ziem polskich w zaborach: rosyjskim i pruskim. Z Królestwa, z Litwy, Wołynia i t. d., gdzie do sadownictwa wielką przywiązują wagę i gdzie duże sady nie są bynajmniej rzadkością, na naukę do Zaleszczyk przyjeżdża sporo osób.

Naukę uczniowie otrzymują darmo, na wszystko inne muszą zapracować. Za swą pracę dzienną uczeń otrzymuje pewną kwotę podług normy opłaty najemnika miejscowego,



fol. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

DZIEWCZĘTA Z ZALESZCZYK.

mając także utrzymanie u włościan okolicznych lub oficjalistów miejscowej bursy polskiej. Ciągłe zatrudnieni, dzięki zabiegliwości dyrektora zakładu, uczniowie korzystają bardzo wiele, to też i frekwencja wśród nich wzrasta nieustannie.

Uczniowie zakładu sadowniczego w Zaleszczykach biorą czynny udział nie tylko w pracach w sadzie, lecz i w fabryce przetworów owocowych.

Poza tem przy zakładzie istnieją dla nauczycieli ludowych kursy sadownictwa i ogrodnictwa; nauczyciele ci oddają się także zajęciom praktycznym w jesieni, do których są także powoływani uczniowie wyższych kursów seminaryum nauczycielskiego.

Na kursy przetworów owocowych, urządzonych dla praktykantek z inteligencji, ucze-

szczał między innymi, wraz z żoną, kierownik szkoły rolniczej pod Bukaresztem.

W niedziele i święta są urządzone bardzo pożyteczne wykłady z zakresu nie tylko sadownictwa, lecz i przygotowywania różnych przetworów owocowych i warzywnych.

Posiadając charakter ogrodu handlowego i sprzedając dużo drzewek, owoców i przetworów owocowych, zakład sadowniczy w Zaleszczykach jest zarazem wzorowym sadem, pomologicznym i doświadczalnym.

Co się tyczy produkcji drzewek owocowych, to popyt na nie jest olbrzymi, co świadczy dodatnio o rozwoju sadownictwa w tamtej części kraju naszego. Zakład poprostu nie może nastarczyć zapotrzebowaniom.



Wł. Antoniewicz.

BOŻNICA W BEŁZIE.

Wśród słynnych w całym kraju dzięki swej piękności architektonicznej, synagog galicyjskich, poczesne miejsce zajmuje murywana bożnica w Bełzie. Założył ją przed 100 bezmała laty głośny swego czasu rabin i cudotwórca Salomon Rokach na wzór synagogi w Żółkwi i, chociaż nie oddano tu całego wdzięku w ułożeniu attyki, cechującego żółkiewską, to jednak należy ona do pierwszorzędných tego rodzaju budowli. Zaraz na wstępie, uderza nas duch konstrukcyjny, w niej tkwiący. Podobnie bowiem, jak w Krakowie, Lesznie i Żółkwi jest bełzka budowana systemem halowym, przy użyciu sklepień krzyżowych, opartych na słupach kamiennych, wzorując się najprawdopodobniej na naszych kościołach, które zaczerpnęły tę konstrukcję z sąsiednich Niemiec północnych. Zabudowanie wieńczy powabna attyka, ubrana rzędami płaskich framug, półkołem zam-



fol. T. Mokłowski.

BOŻNICA W BEŁZIE.

kniętych, a rozdzielonych impostowymi pilasterkami, zmyślnie skrywając przed ciekawem okiem spadzisty dach blaszany. Typowe przybudówki psują nieco zarysy stylowego budynku,

wewnątrz którego jeno chór charakterystyczny, oraz pięknej roboty świecznik są uwagi godne.

Nie można wszakże pominąć milczeniem siedziby w Bełzie sławnych oddawna w całym świecie żydowskim rabinów-cudotwórców, ostoję i dobrodziejów tamtejszego „ghetta“. Ostatni Ozyasz Rokach, syn wyżej wspomnianego, dokończył budowy synagogi bełskiej, posiadając ogromny majątek, przysporzony mu przez wier-

nych, zjeżdżających się doń z całej niemal Europy, by ujrzeć i otrzymać zbawienną radę od szanownego, niezwykle zaiste wykształconego cadyka. Już zdaleka—idąc w stronę jego mieszkania—uderza każdego niebawem w innych miejscach wschodnio-galicyskich ruch pieszey i kołowy wyznawców Jehowy, którzy od wczesnego ranka do późnego wieczora oczekują swej kolei, przeciskając się przez istne tłumy żądnych skutecznej pono pomocy.

oooooooooooo

ZE SKARBÓW NASZEJ PRZYRODY.

Bohdan Dyakowski.

Z i m o w i t.

Zimowit jesienny (*Colchicum autumnale* L.) należy do rzadkich i z tego powodu mało znanych roślin naszej flory. Chcemy więc zwrócić nań uwagę czytelników „Ziemi“ i zachęcić ich do poznania tej ciekawej i ładnej rośliny, zasługującej na to z niejednego względu.

Przedewszystkiem usprawiedliwia on najzupełniej nazwę zimowita porą swego kwitnienia, rozwija bowiem kwiaty w jesieni, jakby na powitanie zimy. Kwitnie mianowicie najwcześniej w sierpniu, częściej we wrześniu, czasami nawet w październiku. Wyjątkowo tylko zdarzają się okazy, kwitnące na wiosnę, i takie zalicza się do osobnej odmiany wiosennej (*var. vernum*).

Ale kwitnienie w jesieni nie stanowi jeszcze żadnej osobliwości, nad którą wartoby było zatrzymywać się dłużej, w jesieni bowiem kwitnie wiele innych roślin. Ciekawe jest, iż w okresie kwitnienia zimowit nie ma wcale łodygi ani liści, i kwiaty jego wyrastają wprost z podziemnej bulwki; liście zaś ukazują się dopiero na wiosnę, razem z owocami—właściwość, zdarzająca się również w świecie roślin, ale już nie tak często.

Kwiaty zimowita są dość duże, barwy liliowej lub różowawej. Okwiat ich ma kształt bardzo długiej rurki, rozszerzonej u góry w lejek, podzielony na 6 listków. Pręcików jest 6, dwukomorowych, pękających podługną szparą; słupek jeden o załączni, ukrytej pod ziemią między łuskami bulwy, i 3 bardzo długich szyjkach, sięgających rozszerzonej części korony i tam zakończonych znamionami.

Zimowit rośnie na wilgotnych łąkach całemi gromadkami i z tego powodu kwitnąć tworzy w danym miejscu na łące bardzo ładny liliowy lub różowawy kobierzec.

Barwą i kształtem kwiatów przypomina on

szafran, zwany także krokusem (*Crocus vernus*), a stanowiący wczesną wiosenną ozdobę łąk górskich, na nizinach zaś hodowany jedynie w ogrodach; zna go dobrze każdy, komu zdarzało się spędzać zimę i część wiosny w Zakopanem, i każdy zachwycał się jego fioletowoliliowymi kwiatami, które wyrastają wczesną wiosną z ziemi, nieraz okrytej jeszcze śniegiem.

Podobieństwo na pierwszy rzut oka jest dość znaczne, i górale zakopiańscy mieszają dość pospolicie obie te rośliny, tem bardziej, że każda z nich kwitnie w innej porze roku, i wskutek tego nie można porównywać obu jednocześnie.

Podobieństwo jednak jest tylko powierzchowne, i przy baczniejszem rozejrzeniu się nie trudno dojrzeć różnicy. Wprawdzie obie rośliny mają okwiat 6-dzielnny, jednakowego kształtu a często i barwy (liliowej), ale gdy, jakżeśmy to widzieli, zimowit ma 6 pręcików i 3 szyjki, w kwiatach szafranu—znajdują się tylko 3 pręciki i jedna szyjka, zakończona potrójnem znamieniem; oprócz tego załącznia pierwszego jest górna, a drugiego—dolna. To też obie te rośliny należą do dwu oddzielnych rodzin: szafran do kosaćcowatych (*Iridaceae*), zimowit do zimowitowych (*Colchicaceae*).

Po zapyleniu kwiaty zimowita więdną, zyschają się i cała roślina znika z powierzchni. Zimuje tylko jej bulwka wraz z zapyloną załącznią. Dopiero na wiosnę wydobywają się z ziemi szerokie, lancetowate liście, sterczące do góry, oraz ukryty między nimi owoc w kształcie bezszypułkowej spiczastej torebki, o 3 komorach, pękających szwem od wewnątrz. Ponieważ bulwki zimowita wydają w jesieni 1 do 3 kwiatów, więc też i na wiosnę można znaleźć odpowiednią liczbę (1—3) torebek.

Wewnątrz torebek znajdują się liczne nasiona, mające własność stawania się na wilgoci kleistemi i lepkiemi; dzięki temu przytwierdzają się one bardzo łatwo do pazurów lub kopyt rozmaitych zwierząt, które następnie roznoszą je i rozsiewają dalej po łące.

Wszystkie części zimowita a zwłaszcza jego nasiona posiadają własności trujące z powodu zawartości kolchicyny. To też żadne ze zwierząt trawożernych (bydło, konie, zające, jelenie i t. p.) nie jedzą jego liści. Dla ludzi nie mają one żadnego zapachu, zwierzęta jednakże umieją wyczuć węchem obecność w nich trujących związków i nie ruszają ich nigdy. Jak wszystkie prawie rośliny jadowite i zimowit, a zwłaszcza jego bulwki i nasiona, mają zastosowanie lecznicze.

Bardzo ciekawe jest rozmieszczenie tej rośliny u nas.

Wogóle zimowit rośnie w całej Europie środkowej, zachodniej i południowej, sięgając na południe do granic Serbii, Rumunii i Rosji południowej. Wschodniej granicy jego nie można dokładnie oznaczyć ze względu na brak dostatecznej liczby spostrzeżeń, w każdym jednak razie przechodzi ona przez wschodnią część ziem polskich, jak to zaraz zobaczymy z rozmieszczenia jego u nas.

Niema go wcale w Europie północnej i wschodniej, a z wymienionego przed chwilą obszaru jego rozmieszczenia brak go także na Węgrzech, gdzie go zastępuje swoisty gatunek (*Colchicum pannonicum*).

W górach zimowit sięga dość wysoko, obserwowano go bowiem w Alpach na wysokości przeszło 2200 m., ale znajdują się tam już tylko rozrzucone zrzadka okazy, a nie gromadki, jak to bywa na nizinach.

W Niemczech środkowych i południowych, według Garcke'go¹⁾, jest przeważnie pospolity; w północnych znajduje się tylko zrzadka tu i owdzie.

Takiego samego mniej więcej rozmieszczenia należałoby się spodziewać i u nas, a przynajmniej w zachodniej części ziem polskich. Okazuje się jednak, że mamy tak mało zanotowanych stanowisk tej rośliny, że trzeba przypuścić dwie możliwości: albo zimowit jest u nas bardzo rzadki, albo za mało zwracano nań uwagi.

Wprawdzie roślina o tak ładnych kwiatach, zarastająca zwykle łąkę gromadkami w większej liczbie okazów, ściągą na siebie uwagę i nie łatwa jest do przeoczenia. Brak więc zanotowanych stanowisk jest do pewnego stopnia dowodem względnej rzadkości tej rośliny. Z drugiej jednak strony wiadomo, że większość na-



ZIMOWIT (*COLCHICUM AUTUMNALE*).

szych florystów botanizuje przeważnie w lecie, i że wskutek tego mamy stosunkowo małą liczbę obserwacji jesiennych. Kwestya więc jest bądź co bądź otwarta i wymaga w każdym razie dalszych spostrzeżeń.

Pod względem liczby zanotowanych stanowisk pierwsze miejsce u nas zajmuje Galicya. Nie będę tu ich wyliczał, odsyłając interesujących się tą kwestyą do książki Knappa: *Die bisher bekannten Pflanzen Galiziens und der Bukowina* (Wien 1872), gdzie już wtedy zebrana została większa liczba stanowisk z okolic Krakowa, Tarnowa, Przemyśla, Lwowa, Sambora i t. d. aż do Bukowiny. Wspomnę tylko, że z tego zestawienia wynika większe rozpowszechnienie zimowita we wschodniej Galicyi, niż w zachodniej.

Od wydania książki Knappa upłynęło przeszło 30 lat. Ciekawa rzecz, że w ciągu tego czasu zimowit z niektórych stanowisk, zanotowanych u niego, znikł bez śladu; dotyczy to zwłaszcza okolic większych miast: wedle spostrzeżeń p. Żmudy, asystenta przy katedrze botaniki w uniwersytecie Jagiellońskim, niema go dziś w Łagiewnikach, ani gdzieindziej w okolicy Krakowa, gdzie za czasów Knappa rósł mniej lub więcej obficie.

Tak samo znikł we Lwowie z ogrodu Jezuickiego, gdzie można go było również obserwować przed laty.

Nie jest to zresztą zjawisko odosobnione:

¹⁾ Garcke *Illustrierte Flore von Deutschland*.

rozrastanie się większych miast nie sprzyja wogóle rozwojowi roślinności, i nie tylko jeden zimowit, ale i wiele innych gatunków pada ofiarą zmiany warunków, jakie to pociąga za sobą.

Tatry mają zimowit, i według Berdau'a (Flora Tatr, Pienin i Beskidu Zachodniego) rośnie on tam dość obficie po łąkach wilgotnych, zachodząc aż pod Krywań, co i dziś można również stwierdzić.

W Galicyi więc zimowit, chociaż nie jest rośliną zbyt pospolitą, w każdym jednak razie należy do takich, których obecność skonstatowano na całym prawie obszarze tej dzielnicy.

To samo dotyczy Śląska. Nie znam wprawdzie odpowiedniej literatury botanicznej, słyszałem jednak ustne komunikaty o paru tamiecznych stanowiskach zimowita: mianowicie w Górnej Lesznie i na podnóżu szczytu Łysej (w południowo-zachodnim kącie Śląska między Morawką i Ostrawicą); wogóle, według twierdzenia mieszkańców Śląska, nie należy on tam do rzadkich roślin.

Inaczej rzecz się ma z resztą ziem polskich; tutaj przedewszystkiem uderza brak spostrzeżeń, a stąd niemożność powiedzenia czegoś zupełnie pewnego o rozpowszechnieniu tej rośliny.

Dla Poznańskiego polskich obserwacji nie posiadamy prawie wcale, dla Królestwa bardzo nieliczne, przyczem te, które są, dotyczą każda innej jego części, tak że ostatecznie można uważać za stwierdzoną obecność zimowita w różnych okolicach Królestwa, w sposób nadzwyczajnie rozrzucony.

Najobficiej ma się on znajdować w kącie południowo-zachodnim, a więc w sąsiedztwie Krakowa: już w Prodrumie flory polskiej pisał prof. Rostafiński, że zimowit jest w Królestwie bardzo rzadki i że znajduje się tylko w południowo-zachodnim jego kącie. Toż samo powiada Jakób Waga (Historia roślin, Warszawa 1872) „przytrafia się u nas w okolicach Olkusza i Krakowa”. A i dziś stosunki w tamtej okolicy nie uległy zmianie, jak tego najlepiej dowodzi piękna tablica w IV zeszyście „Obrazów roślinności Królestwa Polskiego”, prof. Wóycickiego, przedstawiająca łąkę pod Sławkowem, pokrytą liliowym kobiercem zimowita.

Zato o innych częściach Królestwa mamy już tylko dorywcze wiadomości: koło Puław znalazł go przed laty Berdau, ale tylko jeden okaz bez bulwek (nb. była to odmiana kwitnąca wiosną, var. *vernum*), co dowodzi, iż nie był on tam za jego czasów pospolity, gdyż inaczej Berdau byłby o tem wspomniął. W Opawie, w Słupi Nadbrzeżnej, według spostrzeżeń Maryi Hemplówny (Pam. Fizeograf. t. V, r. 1885) zimowit rośnie dość licznie na wilgotnej łące. Tak samo dość obficie ma się znajdować w Płocku, koło Wyszogrodu, wedle

świeżych obserwacji p. Gajewskiego, sekretarza Towarzystwa Rolniczego w Krakowie.

W okolicach Warszawy był niegdyś bardzo pospolity, jak to widać ze wzmianek Erdtela w wydany koło połowy XVIII w. „Viridarium Varsoviense”. Ale już K. Łapczyński (Pam. Fizeogr., t. II, r. 1882) znajdował tylko resztki na trawniku w ogrodzie Botanicznym w Warszawie. A. Zaleski¹⁾ uważa notatkę K. Łapczyńskiego o znajdowaniu się zimowita pod Warszawą za błędną. Powtórzyła się więc tutaj ta sama historia zanikania zimowita w sąsiedztwie większych miast, którą widzieliśmy pod Krakowem i Lwowem.

To są wszystkie, bardzo niestety nieliczne wiadomości, dotyczące rozpowszechnienia zimowita w Królestwie.

Ale jeszcze słabiej zbadane są pod tym względem ziemie ruskie i Litwa: na Ukrainie, zdaje się, niema i nie było go nigdy; przynajmniej Jundziłł w „Opisaniu roślin na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie” (Wilno 1832) nie podaje żadnych stanowisk jego dla Ukrainy. Natomiast znajdowanie się na Litwie i Wołyniu wzmiankuje ogólnikowo tenże Jundziłł, powołując się na świadectwo Bessera, a szczegółowo wymienia parę stanowisk (Kobryń i Nowosiółki) Eichwald²⁾. W każdym więc razie na Litwie i Wołyniu zimowit rośnie, chociaż jest tam dość rzadki. Tam też niewątpliwie przechodzi wschodnia granica jego rozmieszczenia, dotychczas bliżej nieokreślona.

Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć o stanowiskach zimowita na Inflantach; według Klingego³⁾ spotyka się tę roślinę, chociaż bardzo rzadko, koło Dorpatu i w Kurlandii. Stanowiska te zasługują na uwagę jako najdalej wysunięte na północ w Europie.

Widzimy z tego przeglądu, jak dalece mało zbadana jest kwestya rozpowszechnienia u nas zimowita. Byłoby też bardzo pożądane, gdyby więcej osób, zwłaszcza mieszkających na wsi i mogących botanizować w jesieni, zainteresowało się nią i zdobyło więcej przyczynków. Można by było wówczas określić dokładniej jego zasięgi i sprawdzić, czy rzeczywiście jest on tak rzadki, jak się wydaje. Roślina ta jest bardzo łatwo do poznania, i odszukanie jej w jesieni nie przedstawia żadnych trudności, byleby tylko zająć się tem i następnie ogłosić swoje obserwacje, podając nowo odkryte stanowiska. Redakcja „Ziemi” nie odmówi napewno miejsca dla takich przyczynków.

¹⁾ Zapiski roślinoznawcze z Królestwa Polskiego i Litwy. Spraw. Kom. Fizeogr. Akademii Umiejętności w Krakowie, t. 20, 1886.

²⁾ Eichwald. Naturhistorische Skizzen von Lithuanien, Volhynien und Podolien 1830.

³⁾ Klinge Flora von Est-, Liv- und Curland 1882.

Z NASZEJ TURYSTYKI.

Przeznaczając specjalne miejsce sprawom turystyki polskiej, pragniemy ześrodkować w „Ziemi” informacje o krajoznawczej stronie wycieczek, po ziemiach polskich odbywanych. Dzięki siedmioletniej działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie, ruch wycieczkowy w kraju naszym znacznie się rozwinął i, rzecz można — spoważniał. Oprócz samego Towarzystwa, które uruchamia rok rocznie tysiące swych członków i młodzieży, organizując wycieczki zbiorowe, wszystkie poważniejsze i należycie obowiązki swe względem kraju pojmujące szkoły polskie organizują coraz liczniejsze wycieczki i to nie tylko jednodniowe — do najbliższej okolicy w celu zebrania lub poznania okolicznej flory lub fauny — lecz i odleglejsze, kilkodniowe, specjalne cele krajoznawcze mające na widoku.

W zaborze austriackim dzięki licznym organizacjom turystycznym ruch taki istniał już dawniej, lecz w latach ostatnich znakomicie się wzmacnia i potęguje.

Jedynie w zaborze pruskim turystyka polska drzemie w uśpieniu. Liczni turyści krążą i tam wprawdzie, zwiedzając Poznańskie, Śląsk i Prusy, lecz to są przeważnie turyści niemieccy do *va ter landu* swego tym sposobem i dzielnice polskie włączający. Zorganizowane przed paru dopiero miesiącami Towarzystwo Krajoznawcze w Poznaniu być może drzemające na tem polu potrzeby nasze obudzi...

W rubryce „Z naszej turystyki” pragnęlibyśmy podawać informacje kronikarskie o wszystkich zjawiskach, związanych z poznaniem ojczyzny naszej na wycieczkach, przy tem mniej nas obchodzić będzie formalna strona wędrówek (przygody, jakie wycieczkę spotkały, sposób noclegowania, żywienie się i t. p.) niż ogólne warunki zwiedzania kraju: spotykane przeszkody lub ułatwienia, stosunek turystów do zwiedzanego obiektu (do osobliwości przyrody, do zabytków sztuki, ludności i t. p.), sprawność organizacyjna kierowników, zebrane materiały krajoznawcze, notatki, spostrzeżenia, fotografie, rysunki i wrażenia.

Do nadsyłania nam informacji takich wzywamy wszystkich, komu nie jest obojętne utrzymanie turystyki naszej na poziomie krajoznawczym i wyzyskanie aż nadto wrodzonej nam skłonności do „majówkowania” na rzecz kształcącej myśli i podniosłych uczuć.

W dziale tym podawać będziemy również luźne notatki turystów polskich, zwiedzających kraje obce i notujących tam dzisiejsze lub dawniejsze objawy życia polskiego.

Redakcyja.

*

Karpackie Towarzystwo Narciarzy we Lwowie zorganizowało na sezon bieżący kursy jazdy na nartach w Sławsku. Kursy obejmą 3 stopnie:

Kurs I. Alpejska szkoła jazdy, kurs elementarny dla początkujących (od 25 do 28 grudnia 1913 r.) Prowadzi inż. Maksymilian Dudryk.

Narty i uprząż: dowolne. — Kij jeden obowiązkowy.

Zakres nauki: postawa — chód — obrót — wychodzenie pod górę — obrót na stoku — zjeżdżanie — pług — zjazd pługiem — skręt — luk — zjazd pługiem — skręt — luk — zjazd węzem — elementy jazdy norweskiej — praktyczne zastosowanie w terenie.

Nauka jazdy odbywa się codziennie rano od godz. 8—12 i popoł. od godz. 2—4. Oprócz ćwiczeń metodycznych są urządzone krótkie wycieczki, a na zakończenie kursu — wycieczka całodniowa.

Wskazówki, dotyczące metody jazdy alpejskiej, oraz wyekwipowania się i ubrania do nart, podaje broszura R. Kordysa p. t.: „Narty i ich użycie”. Cena 50 hal. Do nabycia w księgarni L. Chmielewskiego, Lwów, i w sklepie St. Płońskiego, Lwów, ul. Akademicka 4. Dla członków K. T. N. w biurze Towarzystwa po zniżonej cenie.

Kurs II. Szkoła jazdy norweskiej i skoku dla wprawnych narciarzy (od 4 do 8 stycznia 1914 r.). Prowadzi Sepp Obereder z Gracu.

Narty i uprząż dla jazdy dowolne; dwa kijki z talerzykami obowiązkowe — dla skoku uprząż rzemienna.

Zakres nauki: postawa — zjazd — pług — skręt — telemark — christiania — slalom — skok — praktyczne zastosowania w terenie.

Nauka jazdy i skoku odbywa się codziennie dwukrotnie: od godz. 8—12 przed poł. i od godz. 2—4 popoł. Dla nauki skoku zbudowano osobne skocznie. Po kursie wspólna całodniowa wycieczka.

Kurs III. Szkoła jazdy turystycznej metodą J. Bilgeriego dla wprawnych narciarzy. Prowadzi kapitan Jerzy Bilgeri.

Narty i uprząż dowolne. Dwa kijki obowiązkowe.

Zakres nauki: Postawa — obrót — bieg po równinie — pług — wypad płużny — jazda pługiem — pług podwójny — jazda poprzeczna — obrót na stoku — wyjście pod górę — schodkowanie — luk — wąż — telemark — christiania — skok w terenie (prosty i poprzeczny) — luki kombinowane — zjazd — krótkie wycieczki.

Nauka jazdy odbywa się codziennie rano od godziny 8—12 i popoł. od godz. 2—4.

Przed rozpoczęciem kursu 16 i 17 stycznia wspólna dwudniowa wycieczka górską.

Wykłady wstępne dla uczestników kursów tych odbywają się we Lwowie w lokalu Krajowego Związku Zdrowisk i Uzdrowisk, ul. 3-go Maja 1. 10, 1. p.

*

Inżynier Stefan Antosiewicz, zwiedzając Włochy, komunikuje nam z Florencji:

Na cmentarzu florenckim „Cimitero Monumentale“, który może się zaliczyć po medyolańskim do najpiękniejszych we Włoszech, posiada bowiem wiele pomników, przynoszących zaszczyt nowoczesnej sztuce rzeźbiarskiej, w głębi piętrowych katakumb, przy kościele San Miniato, wśród licznych tablic w kolumnie VI od góry istnieje tablica:

Qui † riposa
Marcello Hulewicz Polacco
nato il 16 Gennaio 1860
morto il 4 Novembre 1877.

Pamięci Marcellego Jana Hulewicza
urodzonego na Wołyniu — zmarłego we Flo-
rencji w osiemnastym roku życia.

Przypuszczam, że to tablica jednego ze studentów Polaków, studiującego tutaj na uniwersytecie. Poniżej następująca tablica:

†
Natalia, Figlia di Natalia E. Maurizio
Conti Dzieduszycka

Nata in Polonia 1862, Morta a Firenze 1876
una posa caduta una voce passata una stella
spenta nos vesto piu che un silenzio taciturno.

Stój przechodniu jeżeli boleść tobie znana
i słuchaj co ten kamień opowie żaloszny.
Tu leży nasza droga córka pochowana, która
ledwie czternastej doczekała wiosny i zgasła
jak gwiazda na pochmurnym niebie, cicha,
piękna, a Boga prosząca dzień po dniu za
wszystkich biednych ludzi, a więc i za ciebie,
a jeżeliś, współziomkiem, zakryj twarz przycho-
dnie, bo to Polka umarła, której serce знаło
wszystkie bóle ojczyzny choć żyła tak mało.

Grobowiec ten, jak przypuszczam, należy do rodziny, osiadłej we Florencji, ponieważ dalej spostrzegłem 3 tablice tej samej rodziny Dzieduszyckich. Na tablicy Nr. 2 zauważyłem na wspaniałym marmurze barzyńskie ręczne napisy pamiątkowe:

1. Marya Dzieduszycka 1910 r.
2. E. Wujewski ze Lwowa 1911 r.
3. Dr. Bogumił Bieńkowski 1910 r.

Lecz dalej w kolumnie III tablica przeraziła mnie, bo:

Tedosa Dzieduszycka nata a Posen in Prussia!
Dlaczegoż nie w Poznańskim?

W kościele „Santa Croce“, niegdyś franciszkańskim w stylu gotyckim w r. 1294 przez Arnolfa di Cambio zbudowanym, wewnątrz w prawym ramieniu poprzecznym, w pierwszej kaplicy, na prawo: „capella del Sacramento“, ozdobionej freskami Angela Gaddi z r. 1380 przy prawej ścianie — dwa grobowce polskie.

1. Na sarkofagu u stóp słupa kobieta płacząca. Na słupie urna, w połowie suknią przesłonięta.

Pod herbem napis: Michaeli Bogoria a Skotniki (in Polonia) Skotnicki, zmarły w roku 1808. Pomnik wykonał Ricci.

2. Pomnik księcia Michała Ogińskiego. Na sarkofagu, ozdobionym herbem, przedstawiającym św. Jerzego — biust młodego człowieka, obok postać niewiasty, opartej lewym ramieniem o sarkofag.

W galerii obrazów, a mianowicie w korytarzu krytym, łączącym pałac Pitti z galerią Uffiziów, liczne rysunki, drzeworyty i rysunki mistrzów od połowy XVI—XVIII w.

1. Portret Zygmunta III, króla polskiego, w czarnym stroju hiszpańskim.

2. Sedivoglio Czarnkowski, w czerwonym kontuszu i delii.

3. Obraz Nr. 672 Fryderyk August, 673 Jan Zamoyski, 671 Jan Sobieski i 670 Zygmunt III.

Obok kościoła Santa Croce, na prawo od wejścia do krużganku klasztorowego — Capella Pazzi — słynnej kaplicy Brunellesca z r. 1420, prześlicznej w konstrukcji okrągłej budowy kopułowej z przedścionkiem również kopulastym, o sklepieniu opartym na słupach. Kaplica ta była wzorem dla dalszego rozwoju architektury w epoce Odrodzenia. Wnętrze i przedścionek pięknie ozdobione terrakotami Luca della Robbia. W krużganku wśród licznych pomników w prawej ścianie wyróżnia się tablica z rzeźbą w brzoźnie, przedstawiająca stracenia powstańca polskiego w r. 1863. Jest to dzieło Teofila Lenartowicza, rzeźbiarza i poety, który połowę swego życia (1860 — 1894) spędził we Florencji i tu umarł. Po śmierci zwłoki przewiezione zostały do Krakowa i tam pochowane w grobach zasłużonych na Skalce.

*

Komisja wycieczkowa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie opracowała i rozsyła do oddziałów Tow. oraz do członków korespondentów następujący kwestyionaryusz, mający na celu zebranie informacji i materiałów dla kierowników przyszłych wycieczek krajoznawczych:

- 1) Nazwa miejscowości, gub., st. pocztowa?
- 2) Jaka jest odległość od stacji kolejowej lub przystani?
- 3) Jaka droga prowadzi do kolei lub przystani (szosa czy wiejska droga)?
- 4) Czy droga ta jest dobra i łatwa do przebycia w każdej porze roku?
- 5) Czy chodzą po niej omnibusy, karetki pocztowe, samochody: ile razy dziennie, ile kosztuje opłata za przejazd, jak długo jedzie się? Na ile osób?
- 6) Ile płaci się za wynajęcie furmanki do kolei i od kolei; czy na stacji w różnych porach roku czekają furmani, czy też trzeba ich szukać gdzieindziej?
- 7) Czy każdego dnia w tygodniu i w każdej porze roku można łatwo dostać furmankę?
- 8) Czy jest hotel, zajazd, oberża, pensjonat, a) nazwa,

- b) nazwisko imię i adres właściciela,
 - c) cena noclegu średnio za pokój,
 - d) ile osób może wygodnie przeno-
cować,
 - e) czy pokoje są schludne, duże, widne,
 - f) cena obiadu,
 - g) czy jedzenie jest dobre,
 - h) uwagi.
- 9) Jeżeli niema zajazdu, u kogo można do-
stać ciepłego pożywienia lub nocleg?
- 10) Firmy znaczniejszych sklepówspożywczych?
- 11) Czy jest punkt, z którego można widzieć
całe miasto — jak daleko można sięgnąć wzrokiem
(wymienić miejscowości, widzialne z tego punktu)?
- 12) Jak się przebywa rzekę (przez most, lo-
dzia, promem)?
- a) czy płaci się mostowe i ile?
 - b) ile kosztuje przeprawa łodzią, pro-
mem?
- 13) Czy są w pobliżu miejsca spacerowe lub
szczególniej malownicze (jakie nazwy noszą, czy mo-
żna w nich dostać jeść)?
- 14) Czy są w pobliżu jakie osobliwości na-
tury?

15) Czy w mieście lub okolicy są ładne, ury-
ginalne lub stare pomniki, figury przydrożne, ka-
pliki?

16) Czy są stare charakterystyczne budowle
drewniane?

17) Czy w samym mieście lub okolicy są ozdo-
bne domy, dawniejsze lub współczesne pałace, wille,
parki, zwierzyńce — do tego należą — czy można
je zwiedzać — kto może o nich na miejscu poin-
formować, względnie oprowadzić?

18) Czy są prywatne zbiory (sztuk pięknych,
historyczne, przyrodnicze, wykopalisk, ksiąg) czy
można je obejrzeć?

19) Czy są fotografie, karty pocztowe z wido-
kami miasta?

20) Szczegóły nieprzewidziane niniejszym kwe-
styonaryuszem.

Bylibyśmy b. wdzięczni czytelnikom naszym,
gdyby również zechcieli nadsyłać pod adresem Re-
dakcji „Ziemi” odpowiedzi na kwestyonaryusz ten
z wiadomościami o miejscu swego zamieszkania.

W razie niemożności udzielenia odpowiedzi na
pytania wszystkiego — prosimy przynajmniej o naj-
niezbędniejsze pp.: 2, 8, 9 i 10.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Komisja wycieczkowa proje-
ktuje w styczniu następujące wy-
cieczki miejskie w Warszawie:

11 stycznia. Podziemna kon-
serwatoryum (Ordynacka). Pro-
wadzi p. Unieszowski.

14 stycznia. Fabryka powie-
trza płynnego. Prowadzi p. Gebethnerówna.

18 stycznia. Urządzenie budowlane i biurowe
Tow. Akc. Ludwik Spiess i Syn. Prowadzi p. T.
Koszutski.

25 stycznia. Urządzenia Teatru Polskiego. Pro-
wadzi p. Wł. Kosiński.

1 albo 2 lutego. Piwnice firmy Maurycy Seydel.
Prowadzi p. K. Maszki.

Poza tem jedna wycieczka zamiejska odbędzie
się w dzień śnieżny.

oooooooo

Przebieg pogody w miesiącu listopadzie 1913 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Ubiegły listopad odznaczał się w Królestwie nie-
zwycie lagodną choć pochmurną pogodą.

Wydatnie ciepłe były pierwsze trzy dni mie-
siąca, kiedy temperatury po południu osiągały miej-
scami 17° C, potem 18—19-ty, 22-gi i 30-sy listopa-
da. Większe chłody zaczęły się 23-go listopada
i zakończyły dniem trwale mroźnym 26-go. Przy-
mrozki nocne pozatem występowały powszechnie
tylko około 10-go listopada.

Temperatury średnie dobowe niemal stale prze-
kraczały normę, i nadwyżka w średniej miesięcznej
(5° C) wyniosła aż 3°.

Słońce świeciło bardzo skąpo: np. gdy w War-
szawie zwykle bywa w listopadzie po 36 godzin usłone-
cznienia, to w miesiącu sprawozdawczym było tylko
26 godzin, co stanowi zaledwie jedną siódmą część
trwania dnia.

Opady, jak na późną jesień, były naogół nor-
malnie częste, lecz przeważnie nadmiernie obfite.
Przeciętnie spadło przez cały miesiąc 45 mm. w 14—15
dniach, gdy wartości średnie z 13 lat są 40 mm.
w 14 dniach. Wszelako w Kaliskiem, w Zagłębiu
Dąbrowskiem i w Suwalskiem opady dały znacznie
więcej bo do 70 mm. wody; natomiast w Sandomier-

skiem i w Lubelskim było za sucho (20—30 mm.). Dnia 26-go listopada spadł w niektórych okolicach pierwszy śnieg, lecz zaraz stopniał. Znaczna zaś część kraju miała tylko opady deszczowe nawet w tym mroźnym dniu.

Na Litwie i Rusi panowała tak samo pogoda bardzo łagodna i opady były nadmiernie obfite, zwłaszcza w Kijowskim, gdzie niemal w dwójnasób przekroczyły normę.

W dniach 10—11-ym i od 22-go do 26-go Królestwo znajdowało się w dziedzinie wysokiego ciśnienia. Poza tem od czasu do czasu przechodziły odnogi depresji barometrycznych, przeciągających nad Europą północną. Dnia 6—7-go zaś przeszła przez Królestwo niższa częściowa, sprowadzając bardzo silne deszcze (do 20 mm.).

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 4^o,9 Temp. maks. + 16^o,9 dnia 1-go. Temp. minim. — 4^o,5 dnia 25-go.

b) Opady:

Wysokość w mm. Liczba dni

Ostrołęka (Łomżyńskie)	61	22
Suchedniów (p. kielecki)	50	17
Miechów	44	18
Olkusz	76	14
Wysokie (p. krasnostawski)	42	12

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 81 godz.

oooooooo

Z piśmiennictwa.

Ostatnie numery (103 — 105) krakowskiego „Świata Słowiańskiego” zawierają, między innymi, interesującą pracę Edmunda Kołodziejczyka p. t. „Ze słowianoznawstwa polskiego XVI wieku”.

Ze zgromadzonych w pracy niniejszej wyjątków z piętnastu pisarzy dowiadujemy się, co u nas wiadano w XV i XVI wieku o Słowianach, i jakie miano pojęcia o przynależności Polaków do Słowiańszczyzny

We wzmiankach tych dużo jest fantazyi (jak

w całej współczesnej geografii opisowej), charakterystycznym jednak jest fakt, że nie tylko historycy i geografowie polscy tej epoki (jak Jan ze Stobnicy, Miechowita, Kromer, Bielski), lecz i inni pisarze (np. Spyczyński — autor zielnika) zastanawiają się nad wspólnem pochodzeniem Polaków i innych Słowian, podobieństwem języków i t. d.

Szczególną fantazyą odznaczał się Wojciech Dębołęcki, autor dzieła „Wywód jedynowłasnny państwa świata” (1633), który wywodził Polaków od Szczyłca, syna Polacha, a wnuka Jafeta i usiłował dowieść, że język polski (podobnie jak i inne słowiańskie języki) jest najstarszym językiem świata. Jednakże już współcześni śmieli się z tej książki, gdyż mieli inne, które, chociaż zabarwione były fantazyą, jednak podawały często bardzo trafne uwagi. Oczywiście, najcenniejsze z nich są te, które choć częściowo oparte były na własnej obserwacji (jak np. dzieło Strykowskiego).

Praca p. Kołodziejczyka jest dowodem, jak ciekawe wyniki dla historii naszej kultury można zdobyć przy tego rodzaju badaniach. Miejmy nadzieję, że autor pracę swą pogłębi i, wydawszy oddzielnie, uprzystępnia ją szerszym kołom czytelników.

B. Olszewicz.

oooooooo

Nowe książki.

Dziesięciolecie Polskiego Muzeum Szkolnego we Lwowie 1903—1913. Odbitka z Muzeum. Lwów 1913. Nakładem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych.

Jubileuszowy ten zeszyt zawiera bardzo cenny materiał, dotyczący naszego szkolnictwa — głównie zaś historii powstania i rozwoju lwowskiego Muzeum Szkolnego, które „dąży z pomocą dokładnego poznania przeszłości narodowego wychowania do nawiązania przerwanej przez rozbiory i wypadki polityczne nici narodowej tradycji w szkole; równocześnie zwraca uwagę na wszelkie ulepszenia nauki i urządzeń szkolnych, zawiadamia o nich nasze szkoły i wskazuje im drogę do ciągłego postępu”.

K. K-ć.



TREŚĆ: *Melania Parczewska* — Na Średnim Śląsku (z 1 ryc.). *Aleksander Janowski* — Listy z podróży naokoło świata (z 3 ryc.). *Aleksander Łętowski* — Zaleszczyki (z 3 ryc.). *Wł. Antoniewicz* — Bożnica w Belzie (z 1 ryc.). *Bohdan Dyakowski* — Zimowit (z 1 ryc.). — Z naszej turystyki. — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Z piśmiennictwa. — Nowe książki. — Wkładka: Czorsztyn, pow. nowotarski.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.

Apteka Homeopatyczna

w WARSZAWIE
ul. Nowy Świat № 16.
Telefon 23-44.

Wysyła lekarstwa za
przekazem.
CENNIKI ILLUSTROWANE
bezpłatnie.

Towarzystwa Zwolenników Homeopatyi

Dochód z apteki przeznaczony na budowę Szpitala Homeopatycznego.

Nakładem Łódzkiego Oddziału Polskiego T-wa Krajoznawczego została wydana

Mapa Pomorza Kaszubskiego

ulożona przez p. inżyniera Franciszka Bąkowskiego formatu 65×65, w skali 1:200,000. Mapa powyższa jest do nabycia w cenie 1 rub., dla członków z ustępstwem 10% w Zarządzie Głównym P. T. Kr. w Warszawie (Jerozolimska 29), w Łódzkim Oddziale P. T. Kr. (Konstantynowska 5), oraz w innych Oddziałach T-wa.

Wyszły z druku:

ALBUMY ZIEMI

- I. Z naszych Krajobrazów. II. Typy ludowe.
III. Z Wybrzeży Bałtyku. IV. Z Karpat.

Pierwsze dwa tomy (I i II) uwzględniają całe terytorjum Polski historycznej, obrazując piękno krajobrazów i typy ludowe naszej rozległej Ziemi. Tom III (Wybrzeże Bałtyku) ilustruje charakterystyczne krajobrazy wydmy i nasypy naszych wybrzeży morskich, ze szczególnem uwzględnieniem Połogi, Sopot i Pomorza oraz wyspy Rugji.

Tom IV oddaje piękno naszych gór od Beskidu zachodniego począwszy po przez Tatry, a na Bukowinie i granicy Siedmiogrodu kończąc.

Cena 80 kop. (z przes. 1 rb.) za album pojed.; rb. 3 (z przes. rb. 3 k. 60) za wszystkie. Całoroczni prenumeratorowie 10% rabatu.

Pragnąc uprzystępnąć wszystkim nabycie pomnikowych prac

ZYGMUNTA GLOGERA

ogłaszamy wielkie зниżenie ceny dla prenumeratorów „ZIEMI“:

ROK POLSKI w życiu, tradycji i pieśni,

zamiast ceny pierwotnej rb. 5.

tylko rb. 2.50.

w ozdobnej opr. płóciennej zamiast rb. 6 — tylko rb. 3.50.

Ostatnie kompletne egzemplarze

Encyklopedyi Staropolskiej

4 tomy w ozdobnej opr., zamiast rb. 15,
tylko rb. 10.

Wydawnictwa Kasy Przechodności i Pomocy

Warszawskich Pomocników Księgarskich.

Ostatnie powieści:

- Marya Magdalena G. Daniłowskiego
Wydanie nowe uzupełnione, z rysunkiem Maryi Magdaleny i z portretem autora. Rb. 2.50
- Młodość Panny Mani A. Konara Rb. 2.—
- U źródła wiedzy A. Gruszeckiego Rb. 1.80
- Kandydat A. Gruszeckiego Rb. 1.50
- Dzieje grzechu S. Żeromskiego
Wydanie czwarte przejrzone i poprawione przez autora. 2 tomy. Rb. 3.—
- Mazowsze L. Romockiego Rb. 2.—
- Gra fal. Wyd. nowe. K. Tetmajera Rb. 1.80
- Król husytów W. Rapackiego Rb. 1.20
- Zbieg z Sybiru S. Tokarzewskiego
Wspomnienia. Rb. 1.20
- Andrzej Radek S. Żeromskiego
Z portretem Autora. Rb. 1.50
- Duma o hetmanie S. Żeromskiego
Wydanie trzecie. Rb. 2.—
- Na rozłogach białoruskich W. Gomulickiego Rb. 1.20
- Nietota T. Micińskiego Rb. 2.50
- Rówieśnice Z. Rygier-Nałkowskiej
Wydanie drugie. Rb. 1.80
- Orły. Wydanie drugie. A. Szamoty Rb. 1.20
- W płomieniu życia A. Szamoty Rb. 1.40
- Zakazana muzyka M. Wierzbńskiego Rb. 1.20
- Kobieta i pajac P. Louys Kop. 90

Baśnie wiosenne

dla dzieci do lat 10 A. Szczęsnego
Z barwnymi ilustracjami według obrazów Z. Plewińskiej. W ozdobnej kartonowej okładce Rb. 2.60

- Gąsiorowski W. Rok 1809.
Powieść historyczna z epoki napoleońskiej, w opracowaniu dla młodzieży. Z 6 rysunkami St. Batowskiego. Karton 2.—; w ozd. opr. 2.40
- Szwoleżerowie gwardyi. Powieść historyczna, w opracowaniu dla młodzieży. Z 6 rysunkami J. B. Rüdiger. Karton 1.80; w ozdobnej opr. 2.20

Skład główny w księgarniach

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie, Lublinie i Łodzi.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Poznaj swój — kraj!

Zbiór książeczek krajoznawczych dla ludu. Wydawnictwo Al. Janowskiego, podjęte staraniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

Al. Janowski.

I. Ziemia Rodzinna.

Cena 15 kop.

Wydane z zapisu Władysława Pełowskiego, pozostającego w za-wiadywaniu Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra Józefa Mianowskiego.

Do nabycia w Administracji Wydawnictw Polskiego Tow. Krajoznawczego w Warszawie, Al. Jerozolimskie 29, oraz we wszystkich oddziałach prowincjonalnych.

Okładka do rocznika „ZIEMI”

na rok 1913

już jest do nabycia w Administra-cji, Al. Jerozolimskie 29.

Przygotowaliśmy ozdobne okładki do roczników „ZIEMI” w 2 wzorach — wykwinniejszą i skromniejszą.

Okładka wykwinniejsza z szarego płótna samodzielnego, ozdobiona barwną wstążką ludową — z wyciśniętym napisem „ZIEMIA”, rokiem i znakiem Pol. Tow. Krajozn. Cena rb. 1, z przes. 1.30. Okładka skromniejsza z płótna ang. zielonego, z takimiż wyciskami. Cena 85 kop. z przesyłką rb. 1.15.

Zamówione okładki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY
ILLUSTROWANY.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.
Redaktor odpow. na Galicję Stanisław Majerski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA w Warszawie,
Al. Jerozolimskie 29—1, telef. 42-50.

FILJA NA GALICJĘ — we Lwowie, ul. Batoiego 12,
księgarnia Nauczycielska.

Prenumerata w Warszawie: rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową
rocznie 7 rb. 50 kop.

We Lwowie 16 kor. rocznie, z przesyłką poczt. 18 kor.
Cena numeru pojedynczego 20 kop.

Cena ogłoszeń: wiersz nonparel. na I str. okładki—
30 kop., na II — 25 kop., na III i IV — 20 kop., poza
tekstem — 40 kop.

Bank Handlowy w Warszawie

ODDZIAŁY: w Będzinie, Częstochowie, Kaliszu, Kijowie, Lublinie, Łodzi, Petersburgu,
Sosnowicach, Włocławku i Zawierciu.

Adres telegraf.: „Bank Handlowy“, dla Oddziałów: „Bank Warszawski“ i „Warschaubank“.

Kapitał zakładowy Rb. 20,000,000.

Kapitał rezerwowy Rb. 10,367,218.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY NA

ATLAS-PRZEWODNIK RUSI

informacyjno-przemysłowy
(PODOLE, WOŁYŃ, UKRAINA).

Zawierać będzie: 3 plany miast Kijowa, Żytomierza i Kamieńca, 3 plany okolic tychże miast, 36 map powiat. z oznacz. wszyst. miast, miasteczek, wsi, folw., rzek, dróg żel., bitych, gościńców i zwyczajnych z odległość. oraz informac. o miast., miastecz., ilości mieszk., sądach okr. pol. poczt., paraf., granic. gmin i lasach, wykon. kolorami. Po drugiej str. map wyszczegół. będzie cały przemysł w każdym pow. ze wskazaniem właściciela, miejsca, poczt., telegr., st. kol. z odległościami i produkcją roczną w tysiąc. **ATLAS-PRZEWODNIK** wyjdzie z druku w styczniu 1914 r. Dla unormowania nakładu uprasza się o nadsyłanie i składanie prenum. jaknajśpieszniej.

Cena egz. kart. rb. 5.50, opr. w płót. ang. rb. 6, przes. k. 60. Nadsyłający prenumeratę zaraz i bez pośrednio kosztów przesyłki nie ponoszą.

Po wyjściu z druku cena będzie wyższa.

M

PRZEWODNIK PO KRÓLESTWIE POLSKIM z g. CHEŁMSKĄ zawiera wsz. miejscow. ze wskaz. gub. pow., gm., par., sądu. poczt., telegr., st. kol. z odległ. 2 duże tomy rb. 9, w opr. rb. 10. 1913 r., nowe IV wyd. uzup., duża ścienna kolor. (105×135 cm.).

APA KRÓLESTWA POLSKIEGO bez podkl. rb. 2.50, na płótnie rb. 3.50, z teczką rb. 4.50, lakierowana z wałk. rb. 6.

Wydanie tańsze tejże wielkości rb. 1.20 (za 10 egz. rb. 10), na płótnie rb. 2.20, z wałk. rb. 4. Wszystkie z oznaczen. miast, osad, wsi, rzek, gór, dróg żelazn., bitych i zwycz., oraz podz. admin. Bardzo duża ścienna kolor. z pow. szczeg. (115×155 cm). **MAPA LITWY I RUSI** rb. 4, na płótnie rb. 5.50, z teczką rb. 6.50, lakierow. z wałk. rb. 8.

ATLAS ilustrowany poglądowo-krajoznawczy Król. Polskiego 85 map, 300 rys. ruin, pomn., typów, ozd. opr. rb. 10.

Redakcja wydawnictw **J. M. BAZEWCZA**, Warszawa, Mazowiecka 5, tel. 132-01.

ST. SZALAY Warszawa, Chmielna 40.

Aparaty fotograficzne i przybory, latarnie czarnoksiężskie, przezrocza dla szkół i odczytów.

PIWA

BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

Haberbusch i Schiele

XXI tom Pamiętnika Fizjograficznego

jako Organ Komisji Fizjograficznej Polskiego Tow. Krajoznawczego.

Tom ten zawiera prace naukowe przeważnie z ramienia Tow. Krajoznawczego wykonane.

Dział I. **Meteorologia.** Spostrzeżenia dokonane na stacjach Sieci Warszawskiej w r. 1909 i 1910 oraz instrukcja dla stacji Meteorologicznej Sieci Warszawskiej.

Dział II. **Zoologia,** zawiera prace wyłącznie faunistyczne Ordynacji Zamoyskiej poświęcone z zakresu entomologii, ślimaków i małży oraz ornitologii.

W dziale III **Botaniki** — prace D-ra **J. Trzebińskiego** p. t. „Flora Śmiły i okolice sąsiednich” (Ukraina).

Dział IV poświęcony został archeologii i etnografii; podają tu swe prace: **M. Wawrzeńiecki** (Ślady kultury i osadnictwa przedhistorycznego Ziemi Kujawskiej). **L. Krzywicki** (Grodzisko Derbuckie na Żmudzi). **Wandalin Szukiewicz** (Cmentarzysko Ciałopalne płaskie pod wsią Naczą, w pow. lidzkim) oraz **Z. Miłkaszewska** (Kimbałka na Podlasiu). Ilustracje na licznych tablicach.

Wysyła Administracja „Ziemi”. Cena rb. 5

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia

założone w roku 1870.

Kapitały gwarancyjne wynoszą przeszło 5,000,000 rb.

Roczny zbiór składek przenosi . . . 9,100,000 „

Przez lat 42 wydano 1,900,000 polis i wypłacono 54,000 odszkodowań pogorzelowych na sumę przeszło 92,000,000 rubli.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały obszar Rosji Europejskiej i Królestwa Polskiego.

Dyrekcja Towarzystwa w Warszawie, Jasna № 4. Agencje Jeneralne i Reprezentacje: w Łodzi, Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Kijowie, Żytomierzu, Odesie, Rydze, Rewlu, Libawie i Charkowie.

AGENCJE WE WSZYSTKICH MIASTACH GUBERN., POWIAT. I WAŻNIEJSZYCH MIEJSCOWOŚCIACH CESARSTWA.



UBIORY GOTOWE DAMSKIE

oraz PRACOWNIA SUKIEN I KOSTJUMÓW

(długoletniej współpracownicy magazynów „C. KARSKA” i „LUCYNA”)

„CECILE” (Balska & S-ka)

Warszawa, Marszałkowska 62, tel. № 148-67.

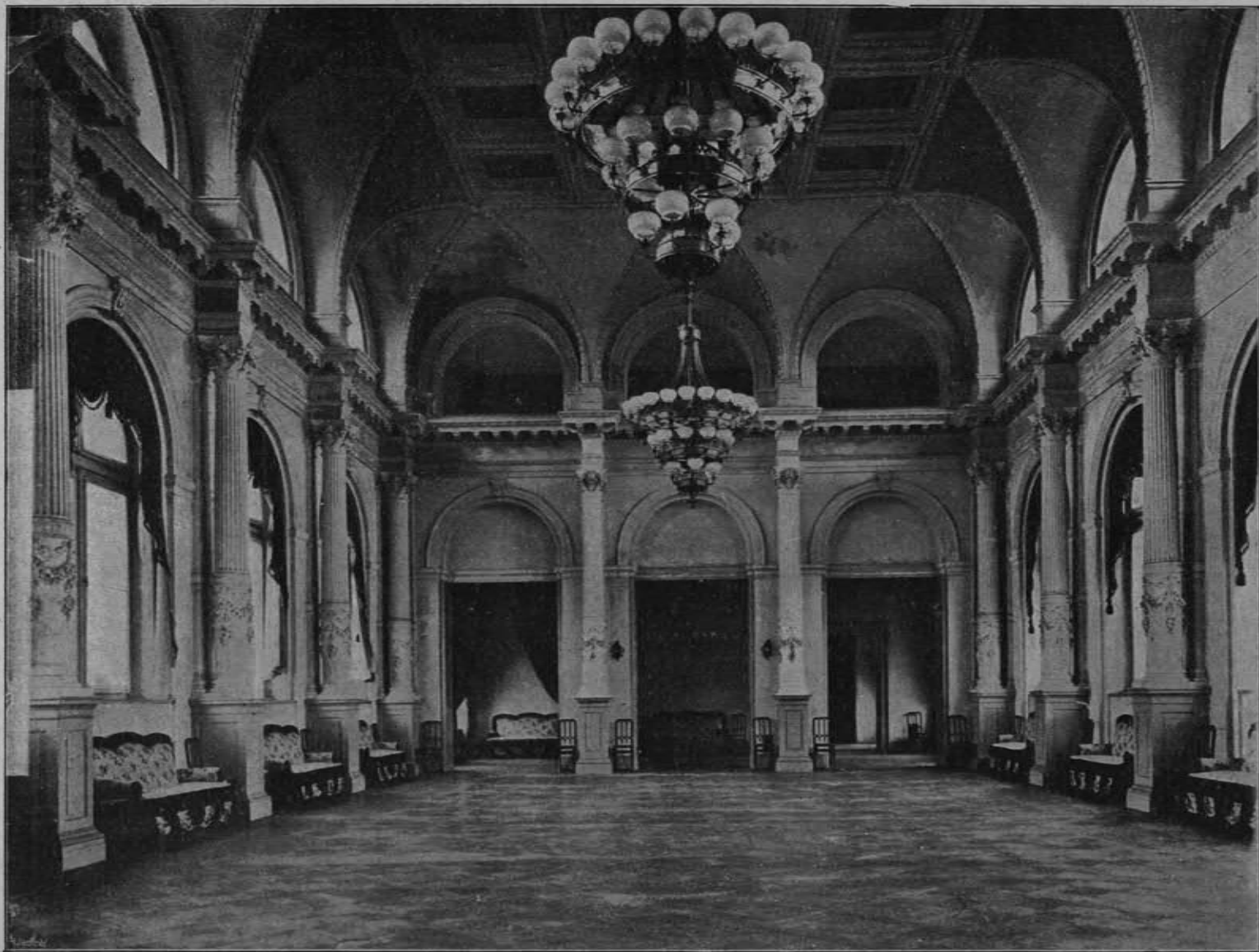
Poleca na sezon wiosenny i letni kostjumi, suknie, bluzki etc. etc. Roboty przyjmuje z własnych i powierzonych materiałów. Ceny najprzystępniejsze.



Roczniki „ZIEMI”

rok 1910, 1911, 1912 i 1913.

Roczniki z 1910 roku zostały wyczerpane, zaś za lat 1911, 1912 i 1913 nabywać można po cenie normalnej, t. j. po **rb. 5**, w oprawie za **rb. 6 kop. 50**, prócz tego sprzedaje się oddzielne okładki do roczników „Ziemi”.



Ze zbiorów M. Federowskiego.

Wnętrze pałacu w Podhorcach.